



Nasze marzenia.

Przygoda Mao

W domku lodowym na północy
żył sobie chłopczyk Mao;
jadł codziennie ryby, a tran lubił
prawie jak wy—kakao.

Na nartach Mao świetnie jeździł.
Choć liter znał niewiele,
zato polował już na fokii
i trochę umiał strzelać.

Twarz żółta—trochę skośne
oczka,
i twarde czarne włosy...
Teraz poznacie chyba wszyscy
małego Eskimosa.

Chłodu ni wiatrów on się nie bał
zaszyty w ciepłe skóry.
A mróz tam taki, że dość
chuchnąc,
śnieg leci niby z chmury.

Trzeba być dzielnym i wesołym,
i precz odpędzać smutki;
płakać nie wolno—z oczu
spadną
nie łzy, lecz lodu grudki.

Mao wesoły był i nigdy
nie ronił ani łezki.
— Hau, wau! — witały go
codziennie
jak on wesołe—pieski.

Zaprzęgał sprawnie je do sanek
i chyżo mknął po śniegu!
— Ha-hej! — czasami pokrzyki-
by zmusić je do biegu. [wał,
Raz się łowiecką swoją sztuką

zechciał pochwalić w domu:
wymknął się z psami na
wyprawę,
nie mówiąc nic nikomu.

— Hau, wau! — szczekały rażno
pieski...
Szszo — szumiał śnieg głęboki...
O.. brzeg już... siedzą uroczyście
trzy... cztery tłuste fokii!

Mao zostawił zaprząg w tyle
i prosto w śnieg dał nura,
skrada się — fokom go zaślania
biała śnieżysta góra.

Lecz gdy jej tylko dotknął
ręką,
wrzask wydał przeraźliwy...

Oj, to nie śniegu wcale góra,
to biały niedźwiedź żywy!

Plusnęły fokii, niedźwiedź
ryknął:

okropnie się rozgniewał,
a Mao krzycząc co sił w
piersiach
ku swoim pieskom zwiewał.

Buch! wpadł do sanek, świsnął
biczem.

Pomknęły lotem strzały!
„Mruu, mruu — przepadło mi
śniadanie“

rozpaczał niedźwiedź biały.

Takie to było polowanie
małego chłopca Mao,
co ryby jadał, a tran lubił
prawie jak wy—kakao. A-wa



Porozmawiamy ze sobą.

Już i po świętach! wydiera się z wielu piersi smutne westchnienie. Zima, jak to często u nas bywa, spłatała i w tym roku figla. Pożal się Boże... ani lodu, ani śniegu. Znalezione pod choinką narty i łyżwy stały bezużytecznie w kącie, narzekając skrycie na przewrotny los..

Wszystkie przyjemności zawiodły—nawet sanki, nawet śnieżki!

— Zmarnowane wakacje!—powie niejeden.

Czy tak? Pomyślcie tylko dobrze! Ta przykra dla was pogoda miała swoje dobre strony. Błogostawili ją zapewne ludzie ubodzy, którzy nie mogą sobie pozwolić na sutszy ogień w piecu, którzy nie mają ciepłego ubrania.

A może i wy, nie mogąc mknąć po śnieżnych równinach na nartach, nie mogąc zażywać ślizgawki, więcej czasu udzieliliście waszej rodzinie.

Możeście pomogli rodzicom w domowych zajęciach, mieliście czas na pogawędkę z Mamusią i Tatusiem, na zajęcie się młodszym rodzeństwem. A może i książka łatwiej do waszych rąk docierała. Słowem, może i wy figla spłataliście, pokazując Pani Zimie, że i bez jej darów poradzić sobie potraficie.

No, ale dość tego. Młodzież nie lubi długo myśleć o tem, co minęło. Pewnie już macie mnóstwo projektów na najbliższe dni i tygodnie, a może już sobie coś planujecie, jakąś wycieczkę czy rozrywkę na wa-

15)

Krysine kłopoty

Wydało się jej, że krzesło od niej ucieka i że ona sama obraca się wraz ze swem ogromnem łóżkiem ruchem wirowym. W tej chwili we drzwiach stanęła uśmiechnięta pani Załucka.

— Co to? Chcesz wstawać? Nie, moja pannol Trzeba wpierw zjeść coś, nabrać sił! Pawłus ma się lepiej, nie mu tymczasem nie grozi. Doktor był w nocy, stwierdził szkarlatynę, ale niezbyt silną. Żeby nie ucieczka z kolonij, byłaby zapewne jeszcze lżejsza. Teraz mały śpi, więc nie jesteś przy nim potrzebna. Wypocznij dziś, wyleż się, a od jutra obejmiesz służbę przy braciszku. Czyś ty chorowała na szkarlatynę?

— Tak, proszę pani.

— A jak się teraz czujesz?

— W głowie mi się kręci!

— Pewnie, nie dziwię się. Wiesz, p. Irena i Antek już wyjechali, każde do siebie, ale oni nie byli tak zmęczeni jak ty. Za-

kacje letnie. Przyjemnie jest robić takie projekty. Prawda. Trzeba tylko starać się, by jeśli są dobre i pożyteczne, stawały się rzeczywistością. A może Redakcja mogłaby wam w tem pomóc.

Jak? zapytacie ze zdziwieniem. Zaraz to wyjaśnię:

Przygotowujecie się np. do wycieczki w Tatry czy też nad morze albo na Śląsk i chcielibyście przedtem dowiedzieć się czegoś bliżej o tej dzielnicy Polski.

Możemy dać wam odpowiednie artykułiki.

Może macie zamiar urządzić jakieś przedstawienie i

chcecie się poradzić co do wyboru sztuki czy też wierszyków. Redakcja może wam wskazać na jakiś utwór, albo może nawet coś zupełnie nowego tej treści wydrukować.

Napiszcie o tych waszych zamiarach do nas, a w miarę możliwości udzielimy wam pomocy. Chcielibyśmy się też dowiedzieć, jakiego rodzaju opowiadania, artykuły, wierszyki najchętniej przeczytaliście w naszym piśmie.

Otwieramy kącik życzeń!

Adres: Drukarnia „Grafika”
Tatarska 22, albo Sierakowskiego 8 m. 5.

Redakcja.



raz ci przyśle obiad, a potem postaraj się znów zasnąć, dobrze?

— Dobrze, proszę pani—szepnęła Krysia potulnie, czując zupełne zaufanie do dobrej pani Załuckiej.

Obiad zjadła z apetytem, zasnąć jednak nie mogła, założyła ręce pod głowę i zaczęła myśleć:

— Jakie ja jednak okropne głupstwo zrobiłam i jaki Pan Bóg dobry, że tak się wszystko pomyślnie skończyło. Przecie gdyby nie spotkanie z Antkiem, byłibyśmy oboje z Pawłusiem zginęli na błocie i coby to było za nieszczęście dla Mamy.—Krysią dreszcz wstrząsnął. Gdyby nie spotkanie z panią Załucką, panna Irena umieściłaby Pawłusia w szpitalu, a ona, Krysia, zamartwiłaby się z niepokojem o niego, siedząc w Bartnikach. To były naprawdę spotkania—jak to Mama mówi w takich razach?—opa...opatrznościowe!..

A jaka pani Załucka dobra, jaka dobra, i ile ma z naszego powodu kłopotu!..

Czy tylko pani Załucka? Gdzież tam, moc ludzi miało kłopot, właściwie mówiąc strasznie dużo ta cała historia narobiła zamętu.

(Dok. n.).

Z życia naszej wsi.

Historja o Franku i Janku

(Dokończenie).

Rozweselili się wszyscy. Wy-
ciagano żdźbła siano z pod ob-
rusa, żeby wywróżyć, czy len
dobrze urodzi. Stefcia chciała
boso wybiec na drogę i posłu-
chać, z której strony pies szcze-
ka, ale był duży mróz i matka
jej nie puściła.

Janek zasępił się znowu.
Przypominał jak w zeszłym ro-
ku spłatali figla dziewczętom.
Udawali szczenie psa odrazu
z dwóch stron, żeby nie wie-
działy, w którą stronę pójda
zamaż.

Kiedy zaczęto śpiewać kołę-
dy, Janek niespostrzeżenie wy-
mknął się z chaty. Pójdzie przy-
najmniej zobaczyć, co robi
Franek.

Wszedł cicho na podwórko,
a potem skręcił do ogródka,

aby nikt wychodzący z chaty
go nie dostrzegł. Stał na
palcach i zajął do wnętrza
oświetlonej chaty. Franka nie
było.

Nagle posłyszał jakiś szmer
koło uli. Odwrócił się i zob-
czył Franka, stojącego przy
płocie i wpatzonego w okna
chaty Janka.

— Franuś!—zawołał cicho.

— Ja, ja—jąkał się Franek—
wyszedłem posłuchać, co pszczo-
ły szepeczą.

— A ja—wybuchnął Janek—
chciałem ciebie zobaczyć. Nie
gniewaj się, Franek. Już tak
dłużej nie mogę wytrzymać.

— To ty mnie przebac.

To moja wina.
Rzucili się sobie w objęcia.





Jak Gienia o śnieg Zimę prosiła

Obrazek sceniczny w trzech odsłonach.

(Dokończenie).

Odsłona II.

(Scena przedstawia pole, zdala widnieje las. Osoby: Narty, Gienia, Oziminki—pszeniczne roślinki, Wiatr, Królowa Zima i Śnieżki).

Gienia (goniąc uciekające Narty): Dokąd, dokąd śpieszycie?

Deska I: Znudziło się nam bardzo twoje narzekanie!

Deska II: Znudziło się nam ciągle, wstrętne w kacie stanie!

Deska I: Biegniemy coprędzej do Królowej Zimy.

Deska II: Pięknie ją o śnieżek biały poprosimy.

Gienia: A więc i mnie pozwólcie, bym też pośpieszyła i o śnieżek śliczny również ją prosiła.

I to nietylko w swoim

imieniu, ale w imieniu wszystkich zuchów!

Bo zuchy—nie piecuchy, bardzo śnieg kochają i różne gry zimowe doskonale znają.

Deska I: Ach prawda, wszakże jesteś zuchem! A zuch wszystkim pomaga i nam dopomoże, no i wkrótce Zimę odnajdziemy może.

Deska II: Ruszajmy więc żwawo.

(Nagle rozlega się cichy płacz).

Gienia: Kto płacze? Kto wzywa pomocy? Pomożemy jeśli jest to w naszej mocy.

Oziminki:

To my, małe Oziminki—pszeniczne roślinki.

Spać wcale nie możemy bez białej pierzynki!

O śniegową kołderkę ciągle się modlimy,

bo kropielek deszczu w zi-
mie nie lubimy!

Deska I: Idźcie więc z nami
razem. Gromadą łatwiej Zi-
mę odnajdziemy.

Deska II: Ruszajmy żwawo!

Deska I (rozglądając się, z
zakłopotaniem): Kiedy nie
wiem—w lewo mam iść, czy
też w prawo?

Oziminki:

Oj, oj w lesie ciemnym
chyba zabłądzimy.

My się boimy, my się boimy!

Gienia (po namyśle):

Zuch zaradny być musi...

Zamiast szukać pałacu

ślicznej Pani Zimy,
może my ją tutaj wszyscy
poprosimy?

Wszyscy: A, to dobra rada!

Przybywaj do nas Pani z
dalekiego kraju.

Przybywaj ze służkami
twojemi białymi,
pragniemy ujrzeć śnieżek
na caluńskiej ziemi!

(Z za drzew rozlega się głos):

Auuu... auuu... jestem już tu...

(Wszyscy z ciekawości zwracają
się w kierunku, skąd głos po-
chodzi).

Wiatr (wpadając w podsko-
kach na scenę):

Cha, cha, cha! chi, chi, chu!

Jestem tu, jestem tu!

Deska I:

Myślałem, że to Zima, a to
tylko wpadł

nieproszony wcale,

Południowy Wiatr.

Wszyscy:

Zmykajże psotniku, ciebie
nie wołamy!

Na Królową Zimę wszyscy
tu czekamy.

Wiatr:

Chi, chi, chi, chu, chu, chu...

Umykam co tchu!

Wszyscy:

Przybywaj Biała Pani ze
śniegu krainy.

Oddawna już wszyscy

czekają tu zimy.

(Wgłębi sceny rozsuwają się
drzewa i ukazuje się biała po-
stać, z za drzew wybiegają
Śnieżki i siadają u jej stóp).

Oziminki:

Witają cię małe, małe

oziminki

i proszą o ciepłe, śniegowe
pierzynki.

Narty:

I narty cię proszą pokornie
o śnieg,

bo pragną urządzić chociaż
krótki bieg!

Gienia:

I my, zuchy dzielne, także
się cieszymy,
kiedy lśniący śnieżek na
ziemi widzimy.

Królowa:

Proście mnie wszyscy, a
więc nie wypada

odmówić, gdy prosi tak
liczna gromada!

Hejże śpieszcie się, dziateczki,
niechże śnieżek pada!

(Śnieżki rozbiegają się po sce-
nie i tańczą, Oziminki otulone
przez Śnieżki zasypiają, Narty
i Gienia tańczą ze Śnieżkami).

(Kurtyna spada).

Odsłona III.

(Scena przedstawia pokój. Gie-
nia śpi, pochylona nad książką,
rozlega się pukanie do drzwi).

Gienia (budzi się, przeciera
oczy): Co to, idzie Pan Zima?

(Podbiega do drzwi i otwiera je. W progu stoi ośnieżona postać).

Gienia: Ach myślałam, że to Zima, a to moja mateczka taka ośnieżona!
A więc sprawdził się mój sen!

Matka: Co, zdrzemnęłaś się nieboże?

Prawdę śniłaś, coraz zimniej jest na dworze.
I sanna wkrótce ułoży się może...

Gienia (ściskając matkę):
Wiwat, wiwat Pani zima!
Wiwat, wiwat śnieżne płatki!
Niechaj żyją zimy dziatki.

Koniec.

Janina Piotrowiczówna.

Zuchy do szopki w Betlejem

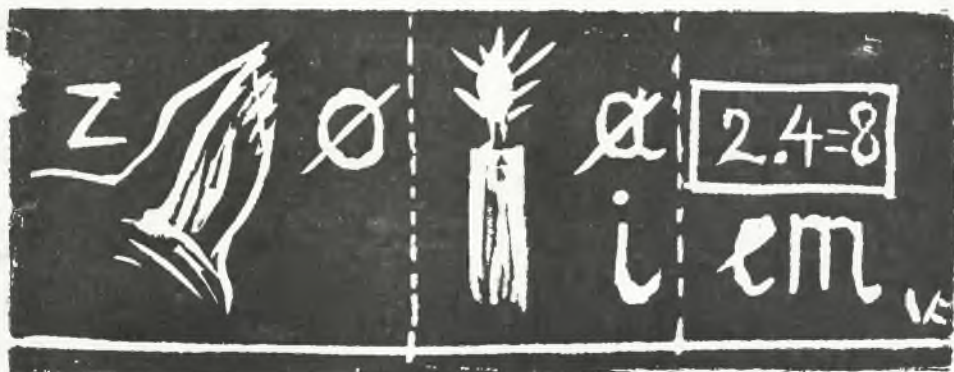
Wszystkie gromady zucho-
we miasta Wilna śpieszą do
szopki złożyć hołd Boskiej
Dziecinie dn. 2.II. 1936.

Gromady omawiają dary,

które złożą i pokazy jakie wy-
konają.

Próba generalna dn. 1.II.
1936 o godz. 4-tej w Świcie.

R E B U S



Wydawca Stanisław Mackiewicz. Redaktorka Wanda Achrem-Achremowiczowa